



Foto: L. Władkowski

TOMASZ
SOLDENHOFF

„RODZINNY SKARB- CZYK” ŻYRAR- DOWSKIEJ KULTURY

Czytaj na str. 5

W NUMERZE:

Wrzesień nad Loarą

Mimo swoich dwudziestu lat była mądra, rozumiejącą świat dziewczyna. Studiowała historię w Jerolimie, jej rodzice prowadzili jakąś dobrze prosperującą firmę: handel kosmetykami w Hamburgu. Mój Boże — świat jest mały: ojciec Gabrieli okazał się rdzennym łodzianinem, który tuż przed wojną, jako siedemnastoletni chłopak wyemigrował na Zachód.

W Meksyku

— Niedawno odkryto w Meksyku — mówi profesor — największe pokłady ropy naftowej. Stąd znów zainteresowanie Stanów Zjednoczonych. Chcą one przerzucić bazę naftową ze Wschodu na sąsiadujące państwo. Nafta to klucz do przyszłości Meksyku.

Upadł na głowę

W maju 1974 roku Tadeusz K. wyjechał na kolejną wycieczkę, tym razem na Węgry. Zabrał ze sobą niewiele, bo ledwie parę drobiazgów za 5 tys. zł. Z ich sprzedaży uzyskał 5.400 forintów.

Ludobójca z Allendorfu

Szukano Klemma, a Klemm przedzierzgnął się w Herr Jantza, który urodził się w Sopocie i nigdy nie z tymi rzeczami nie miał do czynienia. Nie mam zamiaru opisywać tych wszystkich zbrodni, których dopuściła się w Izbiocy esesmańska para Klemm — Engels. Klemm używał kobiecych piersi jako tarczy, celu do strzelania. Są na to dowody. Wystarczyło, że ktoś przez rozrządzenie nie dość szybko zerwał czapkę z głowy na widok Klemma, a już był trupem. Są świadkowie, którzy to widzieli i którzy pamiętają.

Prywatne miasto

Rafał Bratoszewski, dbając o potrzeby zdrowotne mieszkańców Aleksandrowa, sprowadził do miasta aptekarza ze Skierniewic, Beniamina Szobera. Apteka aleksandrowska obsługiwała także okolice wsie i osady. Pierwszym dyplomowanym lekarzem w Aleksandrowie został Amadeusz Goedel, ojciec wyżej wspomnianego burmistrza. Po śmierci tego lekarza w 1828 roku, następcami jego byli przeważnie dymisjonowani lekarze wojskowi.

POZA TYM:

Za co kochamy Stanisława Czernika

Wielki tydzień małych teatrów

Salt 2

Felietony

W. KARDIN

W poprzednim numerze „Odgłosów” rozpoczęliśmy druk książki W. Kardina pt. „Jak długo trwają półwiecza?”. Książka ta ukazała się niedawno w ZSRR. Poświęcona jest Karolowi Świerczewskiemu.

Drukowany tydzień temu fragment książki W. Kardina opisywał zakończenie wojny. Obecnie publikujemy inny fragment tej książki. Autor opisuje w nim wydarzenia z października i listopada 1941 roku, kiedy Karol Świerczewski dowodził 248 dywizją piechoty Armii Czerwonej.

248 dywizja piechoty zajmowała wówczas pozycje nad Dnieprem, gdy nadszedł rozkaz zmiany miejsca postoju. W dywizji, wraz z Karolem Świerczewskim, służył jego młodszy brat, Maks.

W OKRĄŻENIU

Czytaj na str. 3

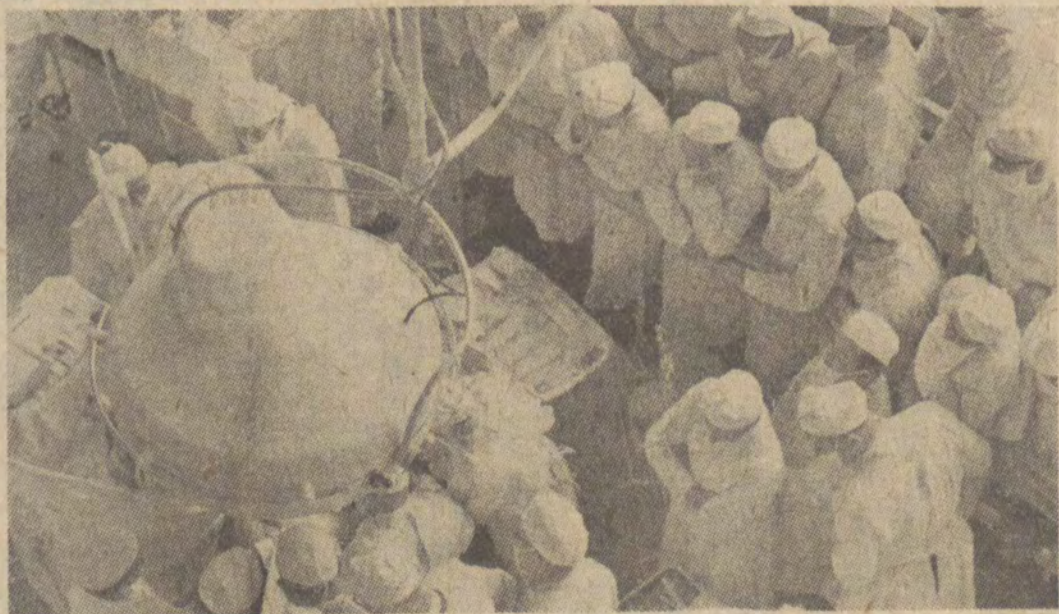


Foto: Archiwum

R A K

- Rak — choroba naszych czasów.
- Co to jest rak?
- Czym się charakteryzują choroby nowotworowe?
- Jakie są ich przyczyny i podłoże?
- Jakie są ich rodzaje?
- Które typy nowotworów są najczęstsze, najgroźniejsze?
- Jak wykrywać i leczyć nowotwory?
- Jakie są współczesne możliwości i szanse leczenia?
- Czy i w jakim zakresie choroby nowotworowe są uleczalne?
- Czy i na ile możliwa jest profilaktyka w chorobach nowotworowych?

Dalszy ciąg na str. 4



Leon Gomoliński

MAJOWE SPOTKANIA

Dobłą tradycją stały się majowe kiermasze w Pasażu im. Leona Schillera. Na kiermaszach tych czytelnicy mają okazję spotkać się z autorami książek. Na zdjęciach prezentujemy autorów, którzy w sobotę, 5 maja 1979 roku podpisywali swoje książki.



Władysław Rymkiewicz

IGOR SIKIRYCKI LAUREATEM NAGRODY CRZZ

Przyznane zostały nagrody literackie CRZZ — 1979, honorujące corocznie nowo wydane dzieła pisarskie o wysokich walorach ideowych i artystycznych, podejmujące problemy życia i pracy klasy robotniczej. Tym razem nagrodę przyznano również za przekłady literackie. Otrzymał ją Igor Sikirycki za przekład poematów radzieckich zebranych w tomie „WIERSZE SERCU BLSKIE” (Wyd. Łódzkie). Serdecznie gratulujemy laureatowi.



Wacław Biliński



Igor Sikirycki



Edward Koczyński



Bogda Madej i Lucjusz Włodkowski

W ubiegły piątek minister kultury i sztuki, Zygmunt Najdowski, spotkał się w lokalu ZG SDP w Warszawie z dziennikarzami prasy, radia i TV, zajmującymi się problematyką kulturalną.

Spotkanie, poświęcone omówieniu aktualnych problemów, zawierało bardzo wiele wątków — od zagranicznej współpracy i wymiany kulturalnej, po sprawy kultury w gminach.

Na sposób omówić wszystkich tych wątków, zatrzymamy się więc na polityce ministerstwa odnoszącej się do rozwiązywania niektórych problemów krajowych. Budżet ministerstwa wzrósł w tym roku, w porównaniu do roku ubiegłego, niewiele — o 4,5 proc. Sytuacja ta zmusza do tym bardziej racjonalnego wykorzystania posiadanych środków, kojarzenia ich z pozostającymi w dyspozycji różnych partnerów zajmujących się działalnością kulturalną. Realistyczna, jak nam się wydaje, polityka MKiS, zmierza do wzmocnienia inicjatyw, do rozstrzygnięć międzyresortowych, uaktywniania, w interesującym nas zakresie, władz terenowych. Daje to już wymierne rezultaty, bowiem np. w roku ubiegłym wydatki na kulturę były wyższe od planowanych o 13 proc.; przyrost ten wynikał z większego, choć jeszcze nie równomiernego, zaangażowania się w sprawy kultury władz terenowych.

Reforma administracyjna rozbudziła ambicje nowych województw, które chciałyby, w niektórych wypadkach, tworzyć infrastrukturę kulturalną na miarę metropolii. Trudno jest mieć cokolwiek przeciw ambicjom, rzecz jednak w tym, aby były one właściwie ukierunkowane, liczyły się z realiami i rzeczywistymi potrzebami oraz możliwościami. Nadmierna rozbudowa sieci np. teatrów, filharmonii itp. placówek, musiałaby doprowadzić, chociażby z powodu niedostatku kadrowych,

do obniżenia poziomu pracy kulturalnej i artystycznej. Bardziej celowe wydaje się tworzenie w nowych województwach wielofunkcyjnych placówek kulturalnych, które, poza innymi rodzajami działalności, mogłyby także pełnić rolę gospodarzy dla zapraszanych na występy teatrów, filharmonii itp.

W każdym razie „terenowych” ambicji nie wolno lekceważyć, należy je właściwie wykorzystywać dla dalszego rozwoju życia kulturalnego.

Temat kolejny — kultura „gminna”. Minister Najdowski w rozmowie na temat gminnych ośrodków kultury stwierdził, że nie jest celowe ujednoczenie schematu organizacyjnego — lecz raczej dopasowywanie struktury i zasad działania do warunków i potrzeb. A więc rolę ognisk koncentrujących działalność kulturalną w gminach mogą pełnić w pierwszym etapie np. dobrze pracujące kluby, biblioteki itp., które stopniowo powinny być przekształcane w placówki o wyż-

szym statusie — w GOK. Zjawiskiem niekorzystnym jest swego rodzaju rywalizacja, prowadząca często do rozproszenia środków, prowadzenia działalności uwzględniającej nie tyle potrzeby środowiska, co wymagania komórek sprawozdawczych. — Tego rodzaju biurokratycznej rywalizacji należy przeciwdziałać — stwierdził minister.

Według opinii panujących w ministerstwie kultury, znajdujących aprobatę i w innych resor-

O KULTURZE PRZYZIEMNIE

Podoba nam się to, bardzo realistyczne, credo ministerstwa. Mijamy nadzieję, że właśnie niełatwa sytuacja, jaka istnieje także w sferze rozwoju kultury, zmusi różnych „decydentów” kultury do zrealizowania nienowych, przeciw postulatów łączenia inicjatyw, sił i środków i do walki z działaniami pozornymi.

J. K.

Pod hasłem „Dzieci i młodzież w hołdzie ludziom pracy” odbył się 30 kwietnia w Teatrze Wielkim drożysty koncert z okazji 1 Maja. Wzięły w nim udział najlepsze łódzkie zespoły amatorskie oraz artyści zawodowi.

Wiele atrakcyjnych imprez artystyczno-rozrywkowych wypełniło — mimo nie najlepszej pogody — popołudnie Święta Pracy. Powodzeniem mieszkańców cieszyły się występy znanych aktorów scen łódzkich, zespołów amatorskich, kapel folklorystycznych — na Polesiu, w Śródmieściu, Bałutach, Widzewie i Górnej, a także w Pabianicach, Aleksandrowie i Głowniu.

5 maja zainaugurowane zostały w Łodzi tradycyjne Dni Kultury. Oświaty, Książki i Prasy. W sobotę 5 i niedzielę 6 maja trwał kiermasz. Na 40 stoiskach oferowano książki, płyty, inne wydawnictwa, a także losy na loterię książkową. Swoje książki podpisywali kilkunastu łódzkich pisarzy. Impreza — zorganizowana w Alei Schillera — cieszyła się wielkim zainteresowaniem.

W przededniu Dnia Bibliotek oddano do użytku nową siedzibę 5 Rejonowej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży na Polesiu. W nowych, trzykrotnie większych pomieszczeniach przy ul. Świerczewskiego 29, zgromadzone ok. 11 tys. woluminów.

Podczas uroczystości otwarcia wręczono nagrody poleskiego Urzędu Dzielnicego najlepszym bibliotekarzom w dzielnicy oraz podpisano porozumienie między Dzielnicową Biblioteką Publiczną na Polesiu, a RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Zgodnie z tą umową biblioteka organizować będzie imprezy popularyzujące czytelnictwo wśród pracowników przedsiębiorstwa. PUPiK „Ruch” zaś zobowiązał się do pomocy w rozwiązywaniu techniczno-gospodarczych problemów nowej placówki.

Ostatnia sesja Rady Narodowej Miasta Łodzi i Łódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu przyniosła m. in. uchwałę o nadaniu nowej nazwy tzw. łódzkiej trasie W—Z. Od al. Włókniarzy do Pl. Zwycięstwa ulica ta nosić będzie nazwę: „Aleja Adama Mickiewicza”.

Trwa dobra passa łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych. Rekordową liczbę zgłoszeń filmów z tej wytwórni zanotowano w br. na krakowskim festiwalu filmów krótkometrażowych. Na liczącym się w świecie Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen — Grand Prix zdobył film P. Szulcina — „Koblety pracujące”, natomiast i nagrodę — film „Moje okno” P. Andrejewa.

Podczas odbywającego się równolegle w Tokio Kongresu AICS Dyplom Honorowy otrzymał S. Janicki za film „Ach, ta chata rozspiewana”. Na Festiwalu Filmów Naukowo-Technicznych w Dudapeszcie nagrodzono film z WFO pt. „Starek” — J. Sijki.

W dniach od 6 do 11 maja trwa w Sztokholmie — zorganizowany przez Instytut Polski — „Tydzień polskiego filmu naukowego”. Zaprezentowano w czasie niego najciekawsze pozycje z dorobku łódzkiej wytwórni.

W ramach zawartego w ubiegłym roku porozumienia o współpracy między Sieradzem,

a łódzkim Teatrem Muzycznym, odbyła się w grodzie nad Wartą pierwsza premiera dla sieradzkich widzów (zgrupowanych w mieszczącej ok. 350 osób, nowo odremontowanej sali Teatru Miejskiego). Realizację umowy zainaugurowano wystawieniem komedii muzycznej „Nie kłam, kochanie” T. Kiernickiego (muzyka) i A. Jareckiego (tekst). Spektakl wyrężył serwował Cz. Jarosiewicz, kierownikiem muzycznym jest Z. Pawelec, a scenografię przygotowała A. Bobrowska-Ekiert.

W dniach od 2 do 11 maja trwały w Kaliszu 19 Kaliskie Spotkania Teatralne. W przeglądzie — obok teatrów z Górnika, Poznania, Wrocławia, Warszawy, Krakowa i Kalisza uczestniczyli łódzki Teatr Nowy — z „Opowieścią zimową” Krystyny Szuskiej.

Na przełomie kwietnia i maja gościły w Łodzi dwa awanwardowe teatry hiszpańskie: Aula 6 z Grenady i Cooperativa Denok z Vittorii. Teatr Aula przedstawił oparty głównie na działaniach ruchowych i plastycznych spektakl pt. „Spirala”, natomiast Cooperativa Denok — widowisko wg noweli Cervantesa — pt. „Rozmowa dwóch psów” (w konwencji teatru plebejskiego).

KRONIKA KULTURALNA

Przedstawienia zorganizowało Stowarzyszenie „Dom Środowisk Twórczych” w Łodzi.

Uroczyste przedstawienie „Aidy” Verdiego uświetniło 50-letnią drogę pracy artystycznej Zygmunta Latoszewskiego — dyrygenta związanego wieloletnią działalnością z Łodzią, a szczególnie z łódzkim Teatrem Wielkim. Na deskach tej właśnie sceny pożegnali swojego mistrza również soliści, którzy pracowali pod kierunkiem dyrygenta. Przypomnijmy, że kierownictwo artystyczne Teatru Wielkiego sprawował Z. Latoszewski w latach 1961 — 72. Cieszy fakt, że jubileusz nie oznacza jednak zupełnej rezygnacji z pracy artystycznej; dyrygent zamierza teraz poświęcić się pracy dydaktycznej i wydawniczej.

Na zaproszenie łódzkiego „Orbisu” i redakcji „GR” występować będzie w Łodzi — w dniach od 28 do 30 maja — Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Da on w sumie 5 koncertów nowego programu.

W trzeciej dekadzie kwietnia — na zaproszenie łódzkiego Teatru 77 — gościł w Łodzi teatr z lubelskiego Katolickiego Uniwersytetu, noszący nazwę — „Scena Plastyczna”. Łódzcy widzowie mogli zobaczyć jedno z głębszych przedstawień polskiego teatru studenckiego — „Wilgoć” w reż. L. Mądziaka.

W Budapeszcie — w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej — otwarta została wystawa malarstwa pt. „Łódzka szkoła realistyczna i jej następcy”. Zgromadzono na niej 30 obrazów, m. in. tak znanych realistów jak B. Szaj-

dzińska-Krawczyk, W. Garboliński i E. Liberski. Zdemontowano głównie martwą naturę, portrety oraz pejzaże.

Interesującą inicjatywę wprowadziło kolo plastyków działające przy Galerii Osiedlowej na Karolewie (ul. Bratysławska 6); zorganizowało ono punkt porad i informacji w zakresie urządzania wnętrz, a także mody. Pierwszą w cyklu konsultację poprowadziły artystki: Zenobia Seroka projektowanie ubioru) i Irena Narolewska (dekoracja i urządzenie wnętrz).

Łódź była miejscem kolejnego spotkania Społecznych Opiekunów Zabytków. Ten doroczny Zjazd przypadł w tym roku w dwudziestolecie istnienia Komisji Opieki nad Zabytkami przy Oddziale Łódzkim PTTK. Obrady rozpoczęły się od zapoznania zebranych gości z postępowaniem konserwatorskich prowadzonych w gmachu przy ul. Ogrodowej 15, gdzie mieści się Muzeum Historii Miasta. Wygłoszono również sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komisji oraz wysłuchano referatu Jerzego Weinberga o dziejach muzealnictwa łódzkiego. Aktywni i dłużej społeczni opiekunowie zabytków uhonorowani zostali Złotymi i Srebrnymi Odznakami PTTK. Zjazdowi towarzyszyła wystawa prac plastycznych dzieci i młodzieży, nt. ochrony zabytków.

Ośrodek filozoficzny Uniwersytetu Łódzkiego — skupiony przy Instytucie Teorii Literatury, Teatru i Filmu, był jednym z 6 uczestników Ogólnopolskiego Zjazdu Studenckich Kół Filozoficznych, który od 25 do 28 kwietnia br. zorganizował w Krakowie Uniwersytet Jagielloński. Tematem spotkania było „Kino polskie i światowe lat siedemdziesiątych”.

Od 9 do 13 maja odbywać się będą w Łodzi — zorganizowane staraniem Łódzkiego Klubu Jazzowego — „Spotkania Jazzowe — 79”. Zaprezentuje się 17 zespołów, należących do czołówek polskiego jazzu.

Łódzki klub turystyczny „W siną dal” był gospodarzem dwunastego z kolei rajdu pod nazwą „Trójprzymierze” organizowanego od lat przez studentów z Torunia, Lublina i Łodzi. Tym razem wędrowano przez Ziemię Opoczyńską, zapoznając się z jej bogatym jeszcze folklorem i sztuką ludową.

26 kwietnia rozstrzygnięto kolejny Konkurs Literacki, zorganizowany przez Akademicki Ośrodek Kultury „Siodemki”. Jury w składzie: Henryk Pustkowski, Konrad Tatarski, Tomasz Soldenhoff, Janusz Wąsłoch, przyznało następujące nagrody: w kategorii poezji — dwie nagrody Zdz. Boguszewiczowi i P. Dmochowskiemu, dwie 3 — A. Kowalskiemu i K. Ostaszewskiemu, trzy wyróżnienia — P. Bohdziewiczowi, M. Lewandowskiemu i T. Zawadowskiemu; natomiast w dziedzinie prozy — I nagrodę otrzymał M. Cybart, II — Zdz. Boguszewicz, III — K. Ostaszewski. Jednocześnie odbył się Turniej Jednego Wiersza, którego laureatką została Krystyna Stryszowska.

Od 1 maja Centrum Usług Turystycznych przy pl. Wolności uruchomiło stalą kasę z biletami do teatrów warszawskich.

odgłosy

Redakcja kolegium: JERZY WAWRZAK (redaktor naczelny), WŁODZIMIERZ STOKOWSKI, LUCJUSZ WŁODKOWSKI (zastępcy redaktora naczelnego), JERZY KATARASIŃSKI (sekretarz redakcji) oraz zespół: RYSZARD BINKOWSKI, KONRAD FRÉDICH, EUGENIUSZ IWANICKI, RYSZARD LUCYSZYN (fotoreporter), BOGDA MADEJ, ANDRZEJ MAKOWIECZ, JERZY RZYMOWSKI, TOMASZ SOLDENHOFF, GRAZYNA SZYPOWSKA (redaktor techniczny). Stałe współpracują: JAN BARBIŃSKI, ANDRZEJ BLAJER, TADEUSZ BŁĄZIEWSKI, TADEUSZ CHRZOSCIŁEWSKI, ANDRZEJ F. GRABSKI, WŁODZIMIERZ KRZEMIŃSKI, ANDRZEJ MAJER, ZBIGNIEW NOWAK, EWA NURCZYŃSKA, WŁADYSŁAW ORŁOWSKI, JERZY PANASEWICZ, EWA PANKIEWICZ, KRZYSZTOF POGORZELC, WITOLD SŁAWSKI, TADEUSZ SZCZEPAŃSKI, JANUSZ SZYMAŃSKI-GLANC, JERZY WILMAŃSKI.

Dalszy ciąg ze str. 1

1 października 1941 roku niespodziewany rozkaz posyła dywizję na stację Nowodugińska, gdzie ma załadować się do wagonów. Dywizja maszeruje na wschód. Z zachodu, ścigając ją, narasta kanonada. Rozwijają się nowe natarcie na Moskwę.

Gdy pierwszy batalion dotarł do Nowodugińskiej i zaczął zajmować wagony, przyszedł rozkaz: natychmiast cofnąć się na dawne pozycje, nie dopuścić do sforsowania Dniepru przez przeciwnika.

Jednakże pozycje już zajęli Niemcy. Most przy Holm — Żirkowisku ugiął się pod ciężarami z białymi krzyżami.

Swierczewski przewidział wszystkie możliwe warianty bitwy, ale nie mógł przewidzieć tego, co się już stało.

Wróg także nie mógł zrozumieć, dlaczego puste są okopy i pozycje ogniowe. A może to podstęp? Zamiast więc iść naprzód, Niemcy zaczęli przystosowywać zajęte okopy dla odparcia ataków ze wschodu.

I choć Swierczewski nie rozumiał, to przecieżył, że dywizja jest ostrzeliwana z jej własnych okopów, domyślał się zdziwienia oficerów hitlerowskich i korzystając z tego, kontratakował z marszu przybliżając się do Holm-Żirkowska.

To były jego pierwsze i ostatnie bojowe sukcesy. Osiągnięte wbrew utraconym pozycjom i wbrew czasowi.

Na dywizję natarło nieprzyjacielskie lotnictwo, spoza Dniepru uderzyła ciężka artyleria. Bataliony zaległy w odkrytym polu. Wysłany zwiad do sąsiadów powrócił z niczym. Flanki dywizji pozostawały bez osłony. Kanonada trwała na północy i na południu.

W nocy wszystkie cztery strony horyzontu polyskiwały czerwienią. Rozpętało się, złowrogo brzęczą, niebezpieczne słówko z czterdziestego pierwszego roku — okrażenie.

O świcie Swierczewski zwołał dowódców, zebrał oficerów politycznych i powiedział beznamiętnie, prawie ze znużeniem, jakby zaczynał wykład, lub kiedy był w złym nastroju:

— Bitwa w okrażeniu jest regularną odmianą operacji bojowych. Skoro niektórzy towarzysze zapomnieli o tym, więc pozwól sobie o tym im przypomnieć...

Zakończył jednak mniej akademicko:

— Ten, kto ulegnie panice i wykaże nieudolność, zostanie rozstrzelany.

Najbardziej paskudny czas — to ranek. Obudzić się zesztywniałym w stogu siana, zobaczyć na trawie poranny szron, przekonać się, że ludzi ubyło.

Jesienne noce są długie. Od zmroku do świtu wiele się zmienia. I nie na lepsze.

W dzień z reguły trzymali się wszyscy razem, wierzyli: tak lepiej. W nocy rozdzielali ich wątpliwości. Odchodzili pojedynczo, po dwóch. Może w ten sposób lżej będzie przedostać się przez niemieckie szpice, przemknąć obok komendantury?

Do połowy października dywizja nadal pozostawała dywizją. Wykrwawiona, przewiana lodowatymi wiatrami, przemoczona deszczami i błotem, lecz dywizją. Kres jej położyła nieudana próba przerwania okrażenia.

Swierczewski cierpliwie zniósł spadające na niego gniewne wymówki, podobnie zresztą jak inni dowódcy dywizji, od generała-lejtnanta Łukiniina dowodzącego okrażonymi wojskami pod Wiaźmą. Rozkaz Łukiniina — staranować pierwszeństwem trzema grupami — od samego początku budził wątpliwości. Jeśli bić — to pięścią, a nie trzema rozpostartymi palcami. General Łukinin rozumiał to nie gorzej od podwładnych. Lecz znajdujące się wewnątrz kotła oddziały same przez się utworzyły trzy oddzielne grupy z własnymi pułkami artylerii...

Praktyczna niemożność rozwiązania tego zadania, beznadziejność sytuacji, wywołały wściekłość Łukiniina. (Straciwszy nogę w okrażeniu M. F. Łukinin dostał się do niewoli, odrzucił propozycje dobrze opłacanej zdrady, przeszedł przez piekło Mauthausen...)

Gdy skończyły się naboje i pociski, kiedy wysadzono działa, Swier-

czewski rozkazał by wyprowadzano żołnierzy niewielkimi grupami. Sam dowodził resztkami pododdziałów sztabowych.

Jednakże przez wiele dni widział wokół siebie żołnierzy z pułku, dowódców, którym rozkazał działać samodzielnie. Nie przypisywał tego własnemu autorytetowi. Na ludzi miały wpływ generalskie gwiazdki na patkach skórzanego płaszcza, czerwona furażerka. Zmuszało go to do szukania wyjścia.

Znaleźć go jednak się nie udawało, hipnoza generalskiego stopnia stawała się coraz słabsza, grupa Swierczewskiego przekształcała się w grupę wychudłych, bezbronych lu-

dździe powoli wstawali, nie strażając z siebie liści i błota, i uniósłszy ręce — gęsego wlekli się w stronę skąd dochodził krzyk. Opuścili głowy, starali się nie dostrzegać tych, co pozostawali.

Swierczewski czuł do idących do niewoli nienawistną litość. Nie osądzał ich, uważając, że jego wina jest jeszcze większa. Obwinał siebie za pośpiech z jakim wykonał rozkaz o opuszczeniu Dniepru. Wykonał rozkaz? Wykonanie nie zwalnia od obowiązku myślenia, połączyć się trzeba — niechby to było nie wiedzieć jak skomplikowane — z tym, kto wydaje rozkaz, zrozumieć sytuację...

chowywał u siebie mapę tego rejonu. Przy Aleksandrino las dochodził do samych torów. Kiedy w dwóch miejscach założono miny, po raz pierwszy od wielu dni poczuł ulgę. Wojna stwarza tylko jedną możliwość — walczyć!

Teraz można pomyśleć o ziemniakach. Jak się ściemni — coś się wykombinuje. Uległ podnieceniu, stał się gadatliwy.

— Masz gorączkę.

Maks dotknął dłoń jego czoła. Tak czyniła matka, gdy ktoś chorował w rodzinie. Nie uznawała termometrów.

Serie z broni maszynowej zacichały wraz z nadciągającą ciemnością. Na wschodzie, dalekimi iskrami, wybuchaly pociski przeciwlotnicze. Do rana Moskwa odparowała naloży...

Maks leżał w tym miejscu, gdzie skosił go pocisk, rozebrany przez kogoś do naga: obnażone ciało jak na ironię było przepasane paskiem od spodni.

Tym samym, który niegdyś podarował mu Karol.

...Swierczewski teraz stał się obojętny. Ale towarzysze mimo to udawali, że słuchają jego rozkazów, rządzą się go.

Ominęli, idąc lasami, Gzatsk, poszli bardziej na południe od Wołokołamska.

Niemieckie natarcie w tym rejonie utknęło. 16 armia Konstantego Rokossowskiego wytrzymała napór. Kanonada artyleryjska rosła, front przybliżał się.

Siedział na zwalonej sośnie, owijając się nie dającym ciepła skórzanym płaszczem i marzył jedynie o papierosie. Samosiejka, którą dzielił się z nim starzec w walonkach z kaloszami, skończyła się dwa dni temu.

— Ano, tak, tak, generale...

Zmęczony starzec śiadł obok. Po raz pierwszy Swierczewski uważnie przyjrzał się jego twarzy i zrozumiał: to wcale nie starzec. Tylko tak wygląda z powodu swiego zarostu, rozdeptanych walonek z kaloszami.

— Jestem z frontowej prokuratury. Skierowano mnie bym rozejrzał się na miejscu. Teraz nie mam przy sobie ani polecenia służbowego, ani żadnego innego dokumentu...

Linię frontu minęli w nocy, nawet jej nie zauważając. Rano zobaczyli we wsi czerwonoarmijskie uszanki, usłyszeli rosyjską mowę.

Wychodzącym z okrażenia wcale się nie dziwili. Odprawiono ich do izby, gdzie za stołem siedział pełnomocnik oddziału specjalnego i przedstawiciel oddziału politycznego 16 armii.

Pełnomocnik oglądał fotografię na zaświadczeniu Swierczewskiego. Siwa, strzebiasta broda zmieniła jego twarz do niepoznania. Jednakże pełnomocnika nie dziwiły tego rodzaju przemiany. Wstał i oddał dokument.

— Nie mam pytań.

Komisarzowi z oddziału politycznego batalionu Swierczewski pokazał legitymację partyjną i śiadł na taborecie, rozpiął poszarpany, z nadartą, kleszenia, płaszcz.

Dostrzegłszy trzy ordery, pełnomocnik szturchnął lokiem batalionowego komisarza:

— Mocny chłop.

Sił temu chłopu starczyło jedynie na to by poprosić chleba i szklanki wody.

Pełnomocnik zerwał się z miejsca, krzyknął w stronę sieni:

— Baskow, szybko dostarczyć z oficerskiej stołówki termos z herbatą i kanapki. Jedna noga tu, druga — tam!

Uszczęśliwiony Swierczewski parząc usta pił z aluminiowego kubka słodką herbatę.

W międzyczasie przed komisarzem batalionowym i pełnomocnikiem przesuwali się jego towarzysze, ci, z którymi przebił się z okrażenia. Nikt z całej piątki nie miał dokumentów. Zadnych.

Kiedy za ostatnim z nich zamknęły się drzwi, Swierczewski spojrział na pełnomocnika:

— Proszę pisać: niżej wymienieni dowódcy...

— U nas nie ma tego zwyczaju, towarzyszu generale...

— Niżej wymienieni dowódcy Robotniczo-Chłopskiej Czerwonej Armii znajdując się w skomplikowanych warunkach okrażenia, wykazali odwagę i wierność państwu radzieckiemu... Kropka. Wstawcie nazwiska. Teraz od nowego wiersza: ja, generał — major Karol Swierczewski jestem gotów potwierdzić to ustnie i na piśmie przed każdą instancją...

Podpisał się, wbrew swemu zwyczajowi, starannie wywodząc każdą literę.

Sztab 16 armii dał Swierczewskiemu samochód osobowy i gdyby droga nie była zatkana przez tabory, jeszcze za dnia zdążyłby do Moskwy.

W. KARDIN

W OKRAŻENIU

dzi. Trzymała ich razem kuchnia. Maks zartował, dodawał animuszu: bodaj mieć grosze i dobry wikt!

Te niemieckie kuchnie na balonach Swierczewski pamiętał jeszcze z Ebro. Pod Wiaźmą trafił im się taki kociol w przydrożnym rowie obok rozbitej ciężarówce.

Pod kuchnią nie gasło. Gotowano w niej przemarznęte ziemniaki. Nie było soli i słodkawa papka wywolywała nudności. Lecz im dalej wchodził w las, tym rzadziej udawało się zdobyć ziemniaki. Gotowali wodę, grzali ręce o ciepłe ścianki kotła. Ogniska rozpalali rzadko. Niemieckie samoloty roily się nad lasem i nie zatowały bomb.

Kociółek mieli do spółki z Makssem. Każdy z nich, męczony głodem, starał się czerpać jak najrzadziej by drugiemu zostało więcej gęstego.

Po raz pierwszy Maks próbował opiekować się starszym bratem duszonym astmatycznym kaszlem.

Sportowa przeszłość Makska więcej mu pomagała, niżli Karolowi jego wojskowe doświadczenie.

Szli rozciągając się w głąb. Dwójka w przodzie. Po jednym z prawa i z lewa.

Choć spodziewali się wszystkiego, wydłużona przez poranną ciszę seria niemieckiego „uniwersalu” zaskoczyła ich zniemacka, przyduła do przyprószonej śniegiem trawy.

Seria urwała się i chłopięcy głos krzyknął:

— Rus!... Niewola!

Krzyk został podchwycony, z krzaków czupurnie skandowano:

— Rus — niewola! Rus — niewola!

Patrząc na poddających się, pojął, że stało się w końcu zrozumiałe o bezwładniące go poczucie własnej winy. Jego pasywność tylko pomogła zalać ludziom, którzy mu wierzyli, którzy z nadzieją spoglądali na generalską furażerkę.

Wbrew namowom Makska, nie zmienił skórzanego płaszcza na sznytel, furażerki na czapkę na wacie, którą zdobył brat. Czynił to nie z dumy. Nie chciał zdjąć z siebie odpowiedzialności i winy.

W ciągu ostatnich dni, poddając się ogólnemu nastrojowi, myślał jedynie o tym, jak wyjść z okrażenia. A cała szosa Wiaźma — Możajsk huczała od niemieckich ciężarówek, oddziały Todta naprawiały tory na odcinku Wiaźma — Rzew.

Pozostało ich siedmiu i Swierczewski, odkaszlnawszy, powiedział: — Wczoraj, na przecięciu się duków, leżały porzucone przez kogoś skrzynie z minami. Kto zapamiętał miejsce? No, dobrze, pójdę sam.

Cała szóstka ruszyła za nim. Swierczewski znalazł — jedynie z widzenia dwóch ze sztabu dywizji. Starzec z owiniętą chustką szyją, w walonkach z kaloszami, niezdeterminowanie zauważył:

— Ja, towarzyszu generale, nie mam saperskiego doświadczenia. Wydaje się, że aby nastąpił wybuch, musi być lont?

— Damy radę i bez lontu. Znam się nieco na tym.

Po długim błądzeniu odnaleźli dukt. Sporządzili nosze, położyli na nie miny i ruszyli ku stacji Aleksandrino leżącej na południe od Nowodugińskiej. Swierczewski prze-



Foto: Archiwum

Przekład: EUGENIUSZ IWANICKI

Dalszy ciąg ze str. 1

— W dawnych czasach, zresztą nawet i w latach nie tak bardzo odległych — mówi prof. Woźniak — choroby zakaźne, zwłaszcza te, które z nich, o dużej dynamice rozwoju, szerzą się w postaci wielkich epidemii, stanowiły prawdziwe plagi trapiące ludzkość. Już same nazwy tych chorób wywoływały trwogę, panikę — dżuma, cholera, ospa, różyczka, czy też gruźlica. Były to choroby nieuleczalne, w większości przypadków kończące się śmiercią. Nie wiadomo było, jak je leczyć, jak się przed nimi chronić. Nie znano sposobów zakażenia się, ani dróg rozprzestrzeniania się epidemii. Te choroby wywierały ogromny wpływ na psychikę ludzką, często dezorganizując życie społeczne gospodarstwa, a nawet polityczne, jak np. wielkie epidemie dżumy w Anglii w r. 1665, czy we Francji w latach 1720—22.

— W tej chwili choroby zakaźne nie stanowią już tak wielkiego zagrożenia, mimo że nadal występują, ale w nieporównanie mniejszej skali, stosunkowo łatwiej do opanowania do leczenia. Nie wzbudzają też takiego zaniepokojenia, jak niedawno. Taka dzisiejsza plaga są w odczuciu społecznym choroby nowotworowe...

— Tak. Nawet choroby układu krążenia, a zwłaszcza serca, stanowią obecnie najczęstszą przyczynę zgonów, nie wywołują tak wielkiego i tak powszechnego zaniepokojenia, jak rak. Owo zaniepokojenie wynika głównie z myślnego przeświadczenia o nieuleczalności nowotworów, o bezradności medycyny wobec nich. A przecież tak nie jest...

— Krótko mówiąc, choroby nowotworowe można leczyć, podobnie jak inne. Zanim jednak przejdziemy do tego zagadnienia, może słów parę o samej istocie chorób nowotworowych. Nowotwory były znane medycynie już w starożytności...

— Niedługo za nowotwory uważano wszelkie guzy, niekiedy nawet zapalne. Nowotwory zaś nie rozwijające się w postaci guzów, jak np. białaczka czy ziarnica, nie były zaliczane do tej kategorii chorób.

— Kiedy ostatecznie, w sposób jednoznaczny, wyodrębniono nowotwory jako szczególną kategorię chorobową i ustalono ich charakter, specyfikę?

— Trudno byłoby tu podać jakąś konkretną datę. W każdym razie dopiero około 150 lat temu, w wyniku badań mikroskopowych stwierdzono, iż każdy nowotwór polega na nadmiernym mnożeniu się komórek o wyglądzie odmiennym od prawidłowych o spazycznej budowie. Ustalono, że istotą każdej choroby nowotworowej jest właśnie nadmierne, nieporównywalny rozplam takich komórek, dysfunkcyjnych w stosunku do reszty organizmu szkodliwych dlań, ograniczających, dezorganizujących, czy wręcz uniemożliwiających normalne funkcjonowanie narządów w których występują. W konsekwencji prowadzi to do poważnych następstw chorobowych, czy nawet śmierci.

— Od momentu wprowadzenia badań mikroskopowych właściwie datuje się współczesna onkologia. Tutaj, bardzo wiele zawdzięczamy Virchowowi, wielkiemu uczoneму, patologowi, który bardzo wiele spraw uporządkował. W tej chwili wyodrębniła się setki nowotworów, które z kolei dzieli się na odmiany pododmianny. Wszystkie one zostały sklasyfikowane właśnie na podstawie badań mikroskopowych, różnic w budowie komórek, czy w sposobie rozrastania się, w tkankach.

— Najpowszechniejszy jest podział na nowotwory złośliwe i łagodne...

— Nowotwory złośliwe charakteryzują się tym, że posiadają zdolność tworzenia kolonii komórek nowotworowych w odległych miejscach, czyli tzw. przerzutów. Przerzuty dokonują się drogami limfatycznymi lub krwionośnymi. Często stosuje się także pojęcie półzłośliwości czy złośliwości lokalnej, oznaczające, że tak nazwane nowotwory rozrastają się tylko miejscowo, niszcza tkanki, powodują głębokie owrzodzenia, ubytki tkanek ale usunięte drogą chirurgiczną, czy zniszczone metodą radiacyjną, oświetlenia, nie rozprzestrzeniają się, ponieważ nie mają zdolności tworzenia przerzutów. Nowotwory łagodne zaś, to takie, które powodują minimalne szkody dla ustroju, bolesność lub ucisk, ale nie prowadzą do poważniejszych następstw. Istnieje całe mnóstwo nowotworów niezłośliwych, nie stanowią one oczywiście żadnego problemu dla medycyny.

— Tak więc mówiąc o nowotworach, mamy na myśli właściwie tylko nowotwory złośliwe?

— Tak. Synonimem pojęcia nowotwór złośliwy jest słowo rak, pochodzące jeszcze z czasów starożytnych, kiedy to przez określenie: cancer — rak, rozumiano guz sutka, przypominający niekiedy swoim wyglądem raka. W terminologii fachowej nazwy rak używamy tylko dla nowo-

tworów nabłonkowych; inne nazywamy mięsakami, glejakami, czerniakami itp. zależnie od tego, z jakiej tkanki się wywodzą.

— Z klinicznego punktu widzenia najczęściej dzieli się nowotwory według topografii ich występowania. Mówi się więc o raku płuc, piersi, wątroby, nerek, żołądka, skóry itd. Jak kształtuje się rozkład statystyczny częstości występowania poszczególnych typów nowotworów?

— Tu się zarysowują dość wyraźne różnice częstości zachorowań. U nas epidemiologia jest zbliżona do większości krajów europejskich, nieco odmienna od statystyk amerykańskich, ale są to wielkości porównywalne. W Polsce najczęstszym nowotworem u mężczyzn jest rak płuc, następnie rak przewodu pokarmowego, zwłaszcza żołądka, wargi dolnej, skóry i gruczołu krokowego. U kobiet natomiast na pierwszym miejscu jest rak narządu rodniczego oraz gruczołu piersiowego.

— Ujmując rozwój chorób nowotworowych historycznie, można stwierdzić, że wzrosła liczba zachorowań i wzrasta z każdym rokiem. Czemu to przypisać?

— Dzięki lepszej diagnostyce znacznie zwiększyła się wykrywalność nowotworów i to w pewnym stopniu rzutuje na statystykę. Faktem jest jednak, że i obiektywnie wzrosła liczba zachorowań. Wiąże się to m.in. ze stałym wydłużaniem się życia ludzkiego, wiadomo bowiem, że w zasadzie nowotwory to choroby wieku starczego. Im dłużej człowiek żyje, tym bardziej zwiększa się u niego ryzyko zachorowania na nowotwór. Poza tym, w następstwie dynamicznego rozwoju przemysłu, urbanizacji, znacznie wzrosła w ostatnich latach i wzrasta nadal, ilość czynników rakotwórczych w naszym środowisku. Są to czynniki chemiczne, fizyczne i zapewne także biologiczne; myślę tu o wirusach.

— Poza wpływami środowiskowymi, jakie można jeszcze wymienić przyczyny chorób nowotworowych?

— Można tu mówić o kilku przynajmniej grupach przyczyn. Ważny jest np. sposób życia, zwyczaje, nawyki, upodobania do pewnych używek. Statystycznie udowodniono ścisły związek między paleniem tytoniu, a zachorowalnością na raka płuc. Ten nowotwór występuje ponad 10-krotnie częściej u palaczy niż u niepalących, zwłaszcza u osób palących długo, około 20—30 lat, po 20—30 papierosów dziennie. Z kolei nadużywanie alkoholu może się przyczynić do zachorowania na raka wątroby. Istnieją też pewne predyspozycje genetyczne. Jeden z najbardziej złośliwych nowotworów — czerniak, wywodzi się z komórek wytwarzających barwnik skóry, melaninę, znacznie częściej występuje u ludzi o niedostatecznym ubarwieniu skóry, o jasnej karnacji, u blondynów lub rudawych, np. u Skandynawów, który znajdują się przez dłuższy czas pod wpływem silniejszego działania promieni słonecznych. Ci ludzie prawdopodobnie mają genetycznie założone pewne defekty w komórkach melanotworzących i bardziej są skłonni do zapadania na ten nowotwór. Wreszcie można mówić o dziedzicznym, ale nie genetycznym przekazywaniu czynnika rakotwórczego. Np. w dawnej kolonii Paros w Indiach występowała ogromna zachorowalność na raka gruczołów piersiowych u kobiet. Prawie wszystkie tamtejsze kobiety umierały na tę chorobę. Prawdopodobnie czynnik rakotwórczy w postaci wirusa był przekazywany z pokolenia na pokolenie z mlekiem matki. Reasumując, jako czynniki biorące udział w powstawaniu raka można wymienić zanieczyszczenia środowiska, tryb życia, czynniki genetyczne, a także prawdopodobnie wirusy. Wszystkie te czynniki działają rakotwórczo, jeśli zmieniają trwałe genom komórki, powodując tzw. transformację nowotworową.

— Jakimi możliwościami leczenia chorób nowotworowych dysponuje współczesna medycyna? Bo przecież choroby te można leczyć z dużym powodzeniem. Jakże są w ogóle doświadczania medycyny w walce z rakiem?

— Historię walki z rakiem można podzielić z grubsza na trzy etapy. Początkowo jedynym sposobem zwalczania raka był zabieg chirurgiczny, łącznie z wypalaniem tkanek rakowych, znany już w czasach starożytnych. Dość wczesnie zauważono, że wypalanie chorych tkanek gorącym żelazem, czy wycinanie rozpalonym nożem, daje najlepsze efekty. Prawdopodobnie rozpalone żelazo zamykało naczynia krwionośne i dzięki temu możliwość rozsiewu nowotworu była mniejsza. Dzisiaj wysoki poziom chirurgii pozwala na całkowite usunięcie nowotworów, przy zastosowaniu różnych, nieraz bardzo skomplikowanych technik, np. techniki laserowej, kriochirurgii, czy elektrochirurgii. Kolejny etap w walce z rakiem, to terapia radiologiczna. Najpierw wprowadzono tu promienie Roentgena, które początkowo stosowano tylko do prześwietlenia, dla celów diagnostycznych. Po pewnym czasie zauważono, że duże dawki tych promieni mogą niszczyć tkanki nowotworowe.

Następnie wprowadzono do walki z nowotworami promienie gamma, szybkie elektrony i inne. Trzeci etap to wprowadzenie do terapii przeciwrakowej różnych środków chemicznych, farmakologicznych. Okazuje się bowiem, że pewne związki chemiczne i hormony, a nawet ekstrakty naturalne, silnie hamują wzrost, rozwój nowotworów. Właśnie z chemioterapią i immunoterapią, czyli działaniem poprzez system odpornościowy, onkologia, wiąże największe nadzieje. Wydaje się, że wkrótce będzie można leczyć choroby nowotworowe z dużo większym niż dotychczas powodzeniem.

— Jak na razie, nie wszystkie nowotwory dają się leczyć skutecznie... Od czego zależy powodzenie terapii? Wiadomo, że te same typy nowotworów u różnych osób leczy się z różnym skutkiem...

— Im wcześniej nowotwór zostaje wykryty, tym większe są szanse jego całkowitego, trwałego wyleczenia i to niemal we wszystkich przypadkach. Istnieje więc potrzeba jak najwcześniejszego diagnozowania, wykrywania nowotworów, by terapia mogła być skuteczna. To jest podstawowy warunek powodzenia w walce z nowotworami.

— Ogrórną więc rolę ma tutaj do spełnienia diagnostyka. Jakże są metody wykrywania nowotworów?

— Istnieje wiele metod. Ogólnie można mówić o czterech zasadniczych sposobach postępo-

R A K

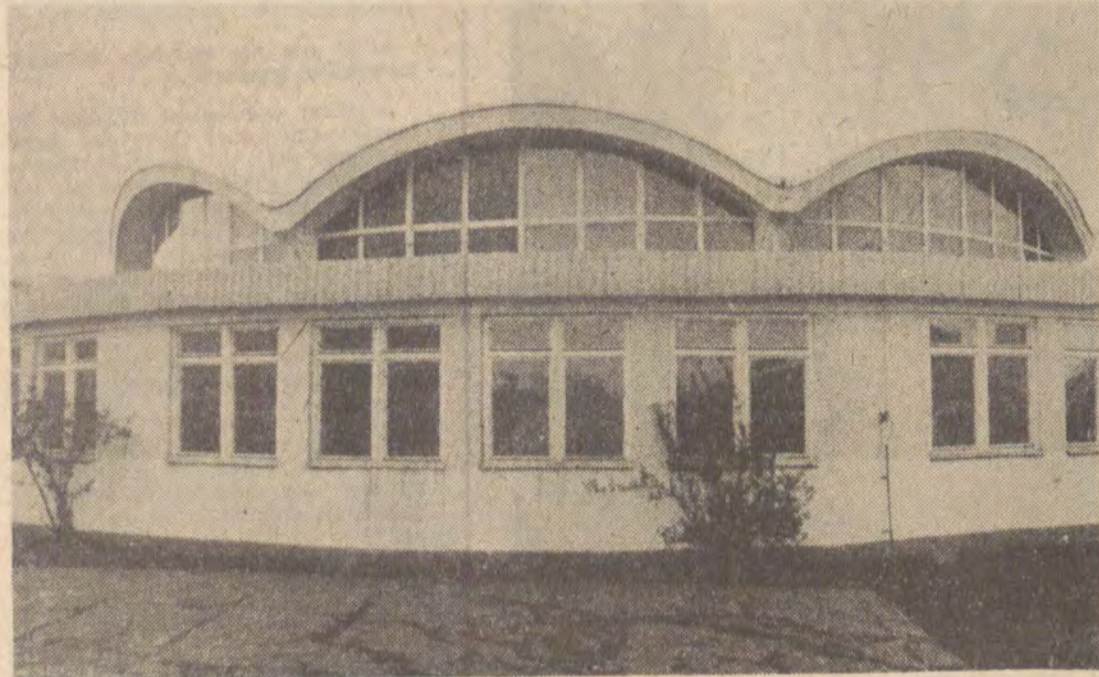
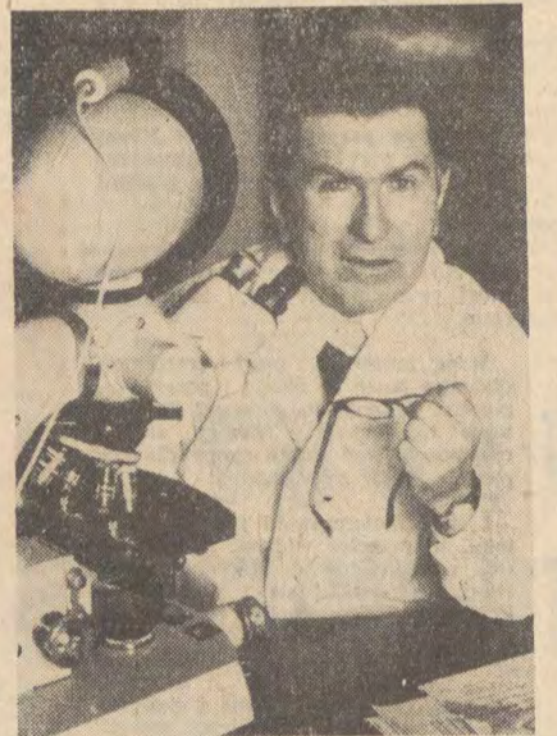
wania diagnostycznego. Sposób podstawowy i najbardziej powszechny, to zwykłe badanie kliniczne, uprawiane od setek lat, a więc dokładne oględziny chorego, badanie palpacyjne, wywiad z chorym itd. I tak na przykład, jeżeli lekarz badający pacjenta zauważy na jego skórze czarny guz o określonym wyglądzie, to ma prawo i obowiązek podejrzewać czerniaka. Ta metoda nie wymaga specjalnej aparatury, tylko odpowiedniego zasobu wiedzy lekarza, onkologicznego sposobu myślenia. Lekarz badający pacjenta z jakiegokolwiek powodów, powinien również badać go i pod kątem onkologicznym. To pozwala na pierwszą, wstępną selekcję przypadków podejrzanych. Zasadniczą jednak metodą diagnostyczną w onkologii, metodą weryfikującą jest badanie mikroskopowe, cytologiczne lub histopatologiczne. Każdy guz, przed podjęciem jakiegokolwiek leczenia musi być zbadany mikroskopowo. Bardzo ważną jest też metoda radiologiczna — bardzo użyteczna przy badaniu nowotworów płuc, kości, czy przewodu pokarmowego. Ta metoda pozwala na stosunkowo wczesne wykrycie nowotworu. Oczywiście, potem konieczna jest znowu weryfikacja mikroskopowa. Kolejny sposób diagnozowania, to badania za pomocą izotopów radioaktywnych. Ma on już mniejsze znaczenie w wykrywaniu wstępnym, pozwala natomiast często określić zasięg choroby, czy wykryć ewentualne przerzuty w kościach lub narządach wewnętrznych.

— Bardzo pożądaną więc byłoby masowe badania o charakterze niejako profilaktycznym, mające na celu wykrywanie nowotworów w jak najwcześniejszym stadium rozwoju, a nawet stanów przedrakowych, dzięki czemu można by zapobiegać rozwojowi choroby, leczyć skutecznie...

— Takie badania są wprawdzie prowadzone, ale w stosunkowo wąskim zakresie. Jak na razie bowiem tylko niektóre rodzaje badań mogą być prowadzone w skali masowej, np. przy okazji badań okresowych w zakładach pracy, szkołach, wojsku. Ułatwiają one w ogromnym stopniu wykrywanie przypadków chorobowych nawet w bardzo wczesnym okresie rozwoju nowotworów. Do badań masowych można zaliczyć również badania cytologiczne u kobiet, badania termograficzne umożliwiające wyłonienie przypadków podejrzanych o raka sutka, masowe zdjęcia klatki piersiowej (tzw. badania małobrazkowe), a nawet badania morfologiczne krwi, które mogą wykryć białaczkę. Jeśli badania te ujawniają stany chorobowe nasuwające podejrzenie nowotworu, wówczas należy wykonać bardziej szczegółowe analizy, w celu ustalenia ostatecznego rozpoznania. Ostatnio podjęto także masowe badania moczu noworodków, pozwalające wykryć pewien typ nowotworu mózgu. Ten nowotwór w pierwszych miesiącach życia jest całkowicie uleczalny, natomiast nie leczony, prowadzi niechybnie do śmierci. W roku obecnym będzie już przebadanych 150 tys. noworodków, a więc około 1/4 ogółu populacji.

— Wczesne wykrywanie nowotworów, dzięki prowadzeniu masowych badań diagnostycznych, należy do działań w szerokim tego słowa znaczeniu profilaktycznych. Jakże jeszcze działania można by tu wymienić?

— Wbrew potocznym sądom, możliwości szeroko pojmowanej profilaktyki są dość duże, acz ciągle jeszcze nie w pełni wykorzystywane. O masowych badaniach już mówiliśmy; na tym polu wiele jest jeszcze do zrobienia. Następna sprawa to odpowiedni stosunek całej służby zdrowia do tych problemów. Istnieje pilna potrzeba bardziej efektywnego kształcenia służby medycznej w tym kierunku, kształcenia onkologicznego już przed dyplomem, a później ciągłego doskonalenia podyplomowego. Złazszcza, jeśli idzie o pewne ogólne zasady wykrywania nowotworów, kierowania do specjalistów, możliwości terapeutyczne, krótko mówiąc — umiejętność kompleksowego patrzenia i na diagnostykę, i terapię. Takie szkolenia są już w pewnym zakresie prowadzone, zwłaszcza dla lekarzy młodych, o małym jeszcze doświadczeniu, ale i tutaj wiele jeszcze jest do zrobienia. Konieczne są też szerokie i bardziej niż dotąd skuteczne



Ośrodek Onkologiczny Szpitala im. M. Kopernika w Łodzi.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW S. NOWAK

Foto: R. Łuczyszyn

Międzynarodowa opinia publiczna z nadzieją oczekuje rychłego i pomysłnego zakończenia radziecko-amerykańskich rozmów o ograniczeniu ofensywnych zbrojeń strategicznych.

Jeśli nowe porozumienie — SALT 2 — zostanie podpisane, ratyfikowane i nabierze mocy prawnej, stworzy na kilka lat istotną przegrodę na drodze dalszego gromadzenia najbardziej niszczycielskich i najbardziej kosztownych systemów broni.

SALT 2

Prace nad radziecko-amerykańskim porozumieniem SALT 2 dobijają końca. Świadczą o tym ostatnie wystąpienia oficjalnych przedstawicieli rządu amerykańskiego.

Prezydent USA, J. Carter, występując na konferencji prasowej w Białym Domu, powiedział na temat SALT 2: „...Stale i uparcie posuwamy się do przodu. W trakcie rozmów nie było nigdy przerwy, nie było zastrzeżeń i zwłok.

Wcześniej, bo w pierwszej połowie kwietnia, w swoim wystąpieniu w Nowym Jorku przed członkami stowarzyszenia polityki międzynarodowej i rady d/s stosunków międzynarodowych, minister obrony USA, H. Brown, podkreślił, że porozumienie w sprawie SALT 2 ma ważne znaczenie dla „konkretnych problemów bezpieczeństwa wojkowego ZSRR i USA”.

Zastanawiając się nad problemem, czy bezpieczeństwo USA i perspektywy pokoju będą pewniejsze po zawarciu porozumienia SALT 2, niż bez niego, Brown powiedział: „Prezydent Stanów Zjednoczonych i ja uważamy, iż odpowiedź na to pytanie jest jasna. Trwałe porozumienie o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych odpowiada interesom i Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, mimo rywalizacji między naszymi dwoma systemami, która istnieje w innych dziedzinach i będzie się odbywać nadal w dziedzinie strategicznych sił jądrowych”.

Ważnym krokiem na drodze odprężenia nie tylko w sferze politycznej, lecz także militarnej. Prace nad radziecko-amerykańskim porozumieniem SALT 2 dobijają końca.

Prezident USA, J. Carter, występując na konferencji prasowej w Białym Domu, powiedział na temat SALT 2: „...Stale i uparcie posuwamy się do przodu. W trakcie rozmów nie było nigdy przerwy, nie było zastrzeżeń i zwłok.

Przedstawiciel Departamentu Stanu, C. Carter, poinformował, iż spotkanie sekretarza stanu, C. Vance'a, z ambasadorem ZSRR w USA, A. F. Dobryniem, trwało ponad godzinę. Omawiano na nim przede wszystkim kwestie dotyczące rozmów o ograniczeniu zbrojeń strategicznych.

Gazeta „International Herald Tribune” podała, że „sekretarz stanu, C. Vance, podczas nieoficjalnego spotkania zwrócił się do prezydenckiego kompani telewizyjnych z apelem o szerokie nasświetlanie i nadawanie możliwie najwięcej specjalnych programów dotyczących SALT 2.

Z PRASY

W Dżakarcie i Bandungu w Indonezji trwał Tydzień Polskich Filmów; pokazano m.in. „Bilans kwartalny” Krzysztofa Zanussiiego i „Ocalenie” reż. Edwarda Zebrowskiego.

Zamieszkały w USA kompozytor i dyrygent Stanisław Skrowaczewski, od 19 lat kierujący orkiestrą symfoniczną w Minnesocie, zamierza w najbliższym czasie poświęcić się wyłącznie kompozycji.

Przebywający we Włoszech wrocławski Teatr „Laboratorium” przedstawił swój najnowszy program utworów ra i innych członków tego zespołu; medalańscy widzowie oglądają spektakl „Umarłej klasy”.

Centralna Telewizja Radziecka jeden z odcinków cyklicznego programu „Festiwale, konkursy, koncerty” poświęciła Witoldowi Lutosławskiemu; nadano fragmenty utworów kompozytora, obszerna informacja o jego działalności twórczej, ze zwróceniem uwagi na niedawne koncerty autorskie W. Lutosławskiego w ZSRR.

Nakładem włoskiego wydawnictwa „Mursia” ukazał się zbiór opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza; tom obej-

POLONICA KULTURALNE

czy pn. „Drzewo ludzi”; była to pierwsza zagraniczna prezentacja tego programu.

Premiera opery „Raj utracony” zainaugurowano „Dni muzyki Krzysztofa Pendereckiego” w Stuttgarcie; jest to pierwszy retrospektywny przegląd twórczości tego kompozytora.

W Sztokholmie zakończył się Tydzień Polskich Filmów; zaprezentowano „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie” reż. Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego, „Tańczącego jastrzębia” Grzegorza Królikiewicza, „Barwy ochronne” Krzysztofa Zanussiiego, „Śmierć prezydenta” Jerzego Kawalerowicza, „Człowieka z marmuru” Andrzeja Wajdy i in.

KRONIKA TYGODNIA

zapowiedziała zastrzeżenie kursu wobec bezrobotnych, którzy nie podejmują ofert, którzy nie mają zajęć mimo, iż są niezgodne z ich kwalifikacjami.

W wielkiej polityce za granicę trudno o zasadnicze zmiany. Z pewnością jednakże konserwatyści mocniej będą łączyć swój kraj z EWG.

Z PRASY

Ponad 20 milionów dzieci brazylijskich cierpi głód, żyje w ciężkich warunkach mieszkaniowych, nie jest objętych odpowiednim systemem zdrowotnym i oświatowym.

Dziesięć artykułów Deklaracji Praw Dziecka, Jednocześnie przyjętej około 20 lat temu przez Organizację Narodów Zjednoczonych, wygłada w dzisiejszej Brazylii na absolutną utopię, chociaż jej opracowaniu przewodziła idea stworzenia choćby minimalnych warunków dla normalnego, fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci.

POLONICA KULTURALNE

W Dżakarcie i Bandungu w Indonezji trwał Tydzień Polskich Filmów; pokazano m.in. „Bilans kwartalny” Krzysztofa Zanussiiego i „Ocalenie” reż. Edwarda Zebrowskiego.

Zamieszkały w USA kompozytor i dyrygent Stanisław Skrowaczewski, od 19 lat kierujący orkiestrą symfoniczną w Minnesocie, zamierza w najbliższym czasie poświęcić się wyłącznie kompozycji.

Przebywający we Włoszech wrocławski Teatr „Laboratorium” przedstawił swój najnowszy program utworów ra i innych członków tego zespołu; medalańscy widzowie oglądają spektakl „Umarłej klasy”.

Centralna Telewizja Radziecka jeden z odcinków cyklicznego programu „Festiwale, konkursy, koncerty” poświęciła Witoldowi Lutosławskiemu; nadano fragmenty utworów kompozytora, obszerna informacja o jego działalności twórczej, ze zwróceniem uwagi na niedawne koncerty autorskie W. Lutosławskiego w ZSRR.

Nakładem włoskiego wydawnictwa „Mursia” ukazał się zbiór opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza; tom obej-

KRONIKA TYGODNIA

zapowiedziała zastrzeżenie kursu wobec bezrobotnych, którzy nie podejmują ofert, którzy nie mają zajęć mimo, iż są niezgodne z ich kwalifikacjami.

W wielkiej polityce za granicę trudno o zasadnicze zmiany. Z pewnością jednakże konserwatyści mocniej będą łączyć swój kraj z EWG.

Wielki temat naszego tygodnia to wybór prezydenta, który w praktyce nie wiąże się z wyborem, ale może oznaczać pewną zmianę. Chodzi o mianowanie przez Jana Pawła II arcybiskupa Casariego prosekretarzem stanu (funkcja ta równa się w Watykanie funkcji premiera).

JERZY CZECH

Z PRASY

Ponad 20 milionów dzieci brazylijskich cierpi głód, żyje w ciężkich warunkach mieszkaniowych, nie jest objętych odpowiednim systemem zdrowotnym i oświatowym.

Dziesięć artykułów Deklaracji Praw Dziecka, Jednocześnie przyjętej około 20 lat temu przez Organizację Narodów Zjednoczonych, wygłada w dzisiejszej Brazylii na absolutną utopię, chociaż jej opracowaniu przewodziła idea stworzenia choćby minimalnych warunków dla normalnego, fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci.

POLONICA KULTURALNE

W Dżakarcie i Bandungu w Indonezji trwał Tydzień Polskich Filmów; pokazano m.in. „Bilans kwartalny” Krzysztofa Zanussiiego i „Ocalenie” reż. Edwarda Zebrowskiego.

Zamieszkały w USA kompozytor i dyrygent Stanisław Skrowaczewski, od 19 lat kierujący orkiestrą symfoniczną w Minnesocie, zamierza w najbliższym czasie poświęcić się wyłącznie kompozycji.

Przebywający we Włoszech wrocławski Teatr „Laboratorium” przedstawił swój najnowszy program utworów ra i innych członków tego zespołu; medalańscy widzowie oglądają spektakl „Umarłej klasy”.

Centralna Telewizja Radziecka jeden z odcinków cyklicznego programu „Festiwale, konkursy, koncerty” poświęciła Witoldowi Lutosławskiemu; nadano fragmenty utworów kompozytora, obszerna informacja o jego działalności twórczej, ze zwróceniem uwagi na niedawne koncerty autorskie W. Lutosławskiego w ZSRR.

Nakładem włoskiego wydawnictwa „Mursia” ukazał się zbiór opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza; tom obej-

KRONIKA TYGODNIA

zapowiedziała zastrzeżenie kursu wobec bezrobotnych, którzy nie podejmują ofert, którzy nie mają zajęć mimo, iż są niezgodne z ich kwalifikacjami.

W wielkiej polityce za granicę trudno o zasadnicze zmiany. Z pewnością jednakże konserwatyści mocniej będą łączyć swój kraj z EWG.

Wielki temat naszego tygodnia to wybór prezydenta, który w praktyce nie wiąże się z wyborem, ale może oznaczać pewną zmianę. Chodzi o mianowanie przez Jana Pawła II arcybiskupa Casariego prosekretarzem stanu (funkcja ta równa się w Watykanie funkcji premiera).

JERZY CZECH

W ŚWIECIE

Badania przeprowadzone przez uniwersytet w mieście Campinas wykazały, że w 1977 roku ponad 70 procent dzieci w najuboższym stanie kraju — San Paulo — nie może nawet ukończyć pierwszej klasy szkoły podstawowej wskutek chorób fizycznych i psychicznych.

Dziesięć artykułów Deklaracji Praw Dziecka, Jednocześnie przyjętej około 20 lat temu przez Organizację Narodów Zjednoczonych, wygłada w dzisiejszej Brazylii na absolutną utopię, chociaż jej opracowaniu przewodziła idea stworzenia choćby minimalnych warunków dla normalnego, fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci.

„MAŁA ZIEMIA” NA EKRANIE

Twórcy radzieccy zrealizowali trzyserjny dokumentalno-publicystyczny film oparty na książce Leonida Brźniewa „Mała Ziemia”.

W Sztokholmie zakończył się Tydzień Polskich Filmów; zaprezentowano „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie” reż. Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego, „Tańczącego jastrzębia” Grzegorza Królikiewicza, „Barwy ochronne” Krzysztofa Zanussiiego, „Śmierć prezydenta” Jerzego Kawalerowicza, „Człowieka z marmuru” Andrzeja Wajdy i in.

Wielki temat naszego tygodnia to wybór prezydenta, który w praktyce nie wiąże się z wyborem, ale może oznaczać pewną zmianę. Chodzi o mianowanie przez Jana Pawła II arcybiskupa Casariego prosekretarzem stanu (funkcja ta równa się w Watykanie funkcji premiera).

Wielki temat naszego tygodnia to wybór prezydenta, który w praktyce nie wiąże się z wyborem, ale może oznaczać pewną zmianę. Chodzi o mianowanie przez Jana Pawła II arcybiskupa Casariego prosekretarzem stanu (funkcja ta równa się w Watykanie funkcji premiera).

Wielki temat naszego tygodnia to wybór prezydenta, który w praktyce nie wiąże się z wyborem, ale może oznaczać pewną zmianę. Chodzi o mianowanie przez Jana Pawła II arcybiskupa Casariego prosekretarzem stanu (funkcja ta równa się w Watykanie funkcji premiera).

W ŚWIECIE

zapowiedziała zastrzeżenie kursu wobec bezrobotnych, którzy nie podejmują ofert, którzy nie mają zajęć mimo, iż są niezgodne z ich kwalifikacjami.

W wielkiej polityce za granicę trudno o zasadnicze zmiany. Z pewnością jednakże konserwatyści mocniej będą łączyć swój kraj z EWG.

Wielki temat naszego tygodnia to wybór prezydenta, który w praktyce nie wiąże się z wyborem, ale może oznaczać pewną zmianę. Chodzi o mianowanie przez Jana Pawła II arcybiskupa Casariego prosekretarzem stanu (funkcja ta równa się w Watykanie funkcji premiera).

ODGŁOSY 7

OBYCZAJE

Nieczęsto zdarza się taki akt oskarżenia w sprawie o przemyt. Wdrądzie zdolnych turystów-komunistów mamy na zagranicznych szlakach wielu, ale tacy jak ten to wyjątkowa rzadkość!

Oskarżony — Tadeusz K., ur. 22 kwietnia 1935 r. Pochodzenie robotnicze. Wykształcenie — 7 klas szkoły podstawowej. Żonaty, ojciec dwojga dzieci w wieku 12 i 5 lat. Właściciel samochodu osobowego marki Fiat 125 p". Nie karany. Zamieszkał w Lublinie. Pracownik Lubelskich Zakładów Przemysłu...

W czasie od jesieni 1973 do jesieni 1978 wykorzystując często wyjazd służbowe za granicę, działając w sposób ciągły i bez wymaganego zezwolenia, dokonywał nielegalnych transakcji handlowych z cudzoziemcami dewizowymi, zbywając im różne towary, głównie odzież i artykuły przemysłowe, w zamian za obce dewizy, biżuterię i ikony, które z kolei sprzedawał w kraju bądź też za granicą podczas kolejnych wyjazdów. Ponadto w kraju i za granicą doko-

Krótko mówiąc, Tadeusz K. mógł stanowić wzór dobrego pracownika, głowy rodziny obywatela-społecznika. Nie nie wskazywało na to, by kiedykolwiek mógł się zmienić na gorzej, a tym bardziej stać się przestępcą i to dużej skali. A jednak...

W 1970 r. macierzysty zakład pracy wytypował Tadeusza na kurs dla przewodników wycieczek, mając na uwadze jego talenty w tym względzie, i dotychczasowe osiągnięcia oraz interes społeczny. Zakład, dysponujący kilkoma nowoczesnymi autokarami, często organizował wycieczki zagraniczne dla swoich pracowników i ich rodzin, własny przewodnik był więc bardzo potrzebny.

Tadeusz K. oczywiście ochoczo skorzystał z propozycji. Wkrótce też ukończył z bardzo dobrymi wynikami odpowiednie kursy i uzyskał dyplom przewodnika wycieczek zagranicznych. W tym też charakterze kontynuował pracę w macierzystym zakładzie, awansując ze zwykłego robotnika na o wiele bardziej eksponowane stanowisko. Awans wszakże nie

NA TARYFIE ULGOWEJ

W ciągu paru lat celnicy na wszystkich przejściach poznali go jako szacownego przewodnika wycieczek i uczciwego turystę. Na odprawach celnych nie grzebali mu specjalnie w bagażach, puszczając przez granicę bez szczególnych ceregieli Tadeusz K. postanowił wykorzystać ową taryfę ulgową.

W listopadzie 1973 r. wyjechał z wycieczką do Związku Radzieckiego. Po raz pierwszy wtedy zabrał ze sobą trochę różnych towarów, na sumę ok. 1.500 zł, a więc niewiele. Z ich sprzedaży uzyskał też niedużo, bo ledwie 150 rubli. Za ruble z kolei

zemia na Węgry. Zabrał ze sobą niewiele, bo ledwie parę drobniaków za 5 tys. zł. Z ich sprzedaży uzyskał 5.400 forintów.

W lipcu tego samego roku znów wyjechał do ZSRR, wywoząc różne towary wartości około 23 tys. zł, które sprzedał za prawie 2 tys. rubli.

Z kolei w październiku pojechał do Wiednia, wywoząc uzyskane podczas wcześniejszych wyjazdów 5.400 forintów i 2.000 rubli. Za te dewizy nabył w Wiedniu 2 sztuki złota, które sprzedał w kraju za 90 tys. zł.

Następny wyjazd, w grudniu 1974 roku do Bulgarii i Turcji przyniósł Tadeuszowi K. prawie 150 tys. zł czystego zysku. Kolejny wyjazd do

PECHOWY WYPADEK

Kiedy Tadeusz K. dorobił się już wielomilionowej fortuny i miał zamiar wycoufować się z ryzykownego, acz wielce dochodowego interesu, nieoczekiwany wypadek pozbawił go nagle całego z trudem uciulanego majątku, dobrej opinii i na dodatek zdrowia.

W grudniu 1978 r. wyjechał na ostatnią wycieczkę, do Wiednia. W drodze powrotnej wycieczkowe towarzystwo popiło co nieco mocniejszych trunków, żegnając niezliczonymi „strzebiennymi” wieloletniego, niezrównanego przewodnika, jak każdy staropolski obyczaj. Skutkiem tego

STEFAN NOWAKOWSKI

UPADŁ NA GŁOWĘ

nywał obrotu wartościami dewizowymi, wyrobami jubilerskimi oraz złotem nie stanowiącym wyrobów użytkowych, także bez wymaganego zezwolenia. Z owego procederu osiągnął nielegalne zyski łącznej wysokości ponad 4 milionów zł!

CHERCHEZ LA FEMME

Tadeusz K. mógł być wzorem cnót obywatelskich. Cały czas pracował w jednym tylko zakładzie, szanując bezprzykładnie swoją pracę i firmę. Sumienny, rzetelny, zdyscyplinowany — cieszył się bardzo dobrą opinią przełożonych. Udział w tej społeczności, działając w Radzie Zakładowej jako zdolny organizator wielu imprez kulturalnych, sportowych, turystycznych, za co zbierał niemało pochwał i nagród.

W domu z kolei był przykładnym mężem i ojcem. Pracował też społecznie w Samorządzie Mi-szkańców, ciesząc się zasłużonym szacunkiem i autorytetem u sąsiadów, którym zawsze służył chętnie każdą pomocą, w miarę możliwości.

przewrócił mu w głowie; Tadeusz K. w dalszym ciągu starał się jak najlepiej wywiązywać ze swych nowych obowiązków, ku zadowoleniu przełożonych i zakładowych wycieczkowiczów. Tak było lat parę...

Aliści w 1973 r. w życiu przewodnika nastąpił nieoczekiwany zwrot. Mianowicie został ojcem drugiego dziecka. Rodzina powiększyła mu się, a za tym i wydatki. Małżonka Tadeusza K., dotychczas bardzo zadowolona z awansu i nowej pracy męża, naraz zaczęła mu wypominać, że ta jego zmiana pracy wcale nie przysporzyła mu większych niżli przedtem dochodów, czego się cały czas spodziewała.

Ślubna ciężem wierzciła mu dziurę w brzuchu, dopominając się większej dbałości o rodzinę i większych sum na każdego „pierwszego”, jak na kochającego męża i ojca przystało; w przeciwnym razie groziła odejściem wraz z dziećmi. Był to chwyt nieladny, ale skuteczny. Tadeusz w istocie bardzo kochający swoją rodzinę i nie odmawiający jej niczego, przymuszony sytuacją uległ wreszcie babskim podszeptom...

kupił dwa pierścionki, które później w kraju sprzedał ze sporym zyskiem, bo za 7 tys. zł. Tak znaczny zysk, przy niewielkiej inwestycji, zacieł go do kontynuowania dochodowego biznesu.

W styczniu 1974 r. Tadeusz K. wyjechał ponownie do Związku Radzieckiego, tym razem już ze znacznym większym bagażem. Wywoził kilka peruk damskich, za 12 tys. zł. Za peruki wytarował ponad 1 000 rubli. Za tę sumę zakupił nieduży brylant i 4 ikony. Brylant sprzedał w kraju od ręki za 30 tys. zł, a za ikony uzyskał 12 tys. zł, co całkowicie wróciło mu koszty. 30 tys. zł czystego zysku to już było coś!

W maju 1974 r. Tadeusz K. wyjechał na kolejną wycieczkę, tym ra-

ZSRR okazał się jeszcze bardziej opłacalny. Tylko jeden przywieziony stamtąd brylant Tadeusz sprzedał w kraju prywatnemu jubilerowi za 240 tys. zł. Do tego doszło jeszcze kilka ikon, za ponad 120 tys. zł. P.tem nastąpiły kolejne wyjazdy, coraz bardziej zyskowe. Obroty i dochody rosły lawinowo. Szmuglerski biznes szybko rozwinął się do gigantycznych rozmiarów. Notatki, które Tadeusz K. przez cały czas skrupulatnie prowadził, nieomal przypominają zapiski dawnego fenickiego kupca. 100 tys., 170 tys., 290 tys., 430 tys. Złotówki, ruble, forinty, korony, marki, szylingi, lewa, leje, dinary, franki, doiry, złota biżuteria, złoto w sztabach, brylanty, kamienie syntetyczne, ikony, antyki...

Tadeusz K. przekraczał granice na mocno niepewnych nogach. Wysadając z autokaru na przejściu granicznym stracił nagle równowagę i upadł bardzo niefortunnie, łamiąc nogę i rozbijając głowę, tracąc przytomność.

Tadeusza K. zabrano do szpitala, a jego bagaże do depozytu. Poturbowanymi przewodnikami zajęli się lekarze, a jego walizkami — celnicy. No i stało się! Kłopoty jak nakazały depozytowe przepisy, celnicy zaczęli sporządzać dokładny inwentarz, czy im stanęły w ślip. A gdy jeszcze wpadł im w ręce Tadeuszowy notatnik z całą skrupulatną buchalterią, ich zdumienie nie miało granic! Zdolnych turystów-komunistów widać wprawdzie wielu ale ten okazał się zupełnie wyjątkowy...

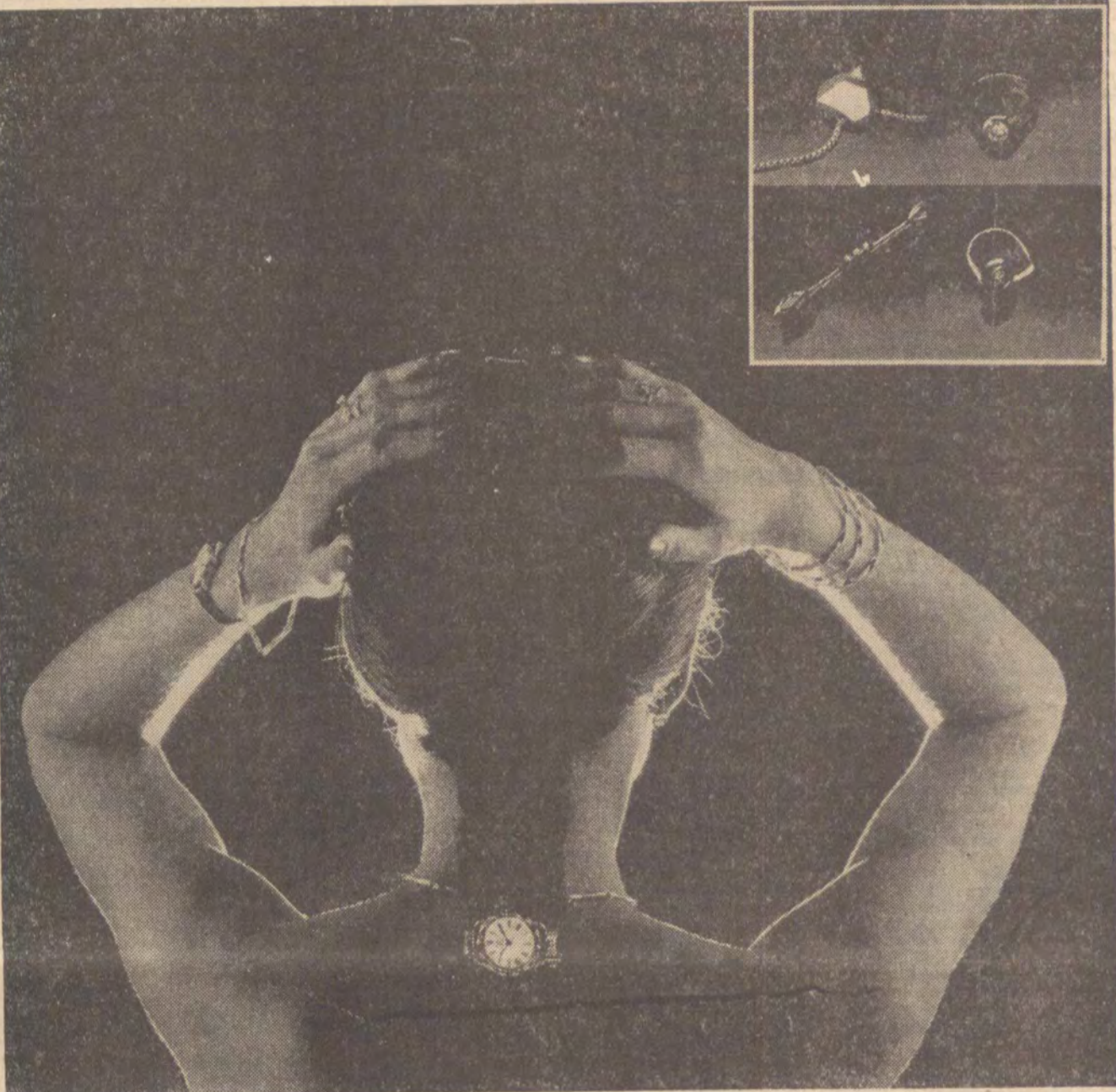


Foto: Archiwum

rzetelna, ambitna książka dr Jana Szalańskiego. Jest to oczywiście publikacja specjalistyczna, nie przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników. Ale jest to książka, która może

Wszędzie tam bowiem mamy do czynienia z młodzieżą nieprzystosowaną społecznie, wyładowująca swoje frustracje w sposób naruszający normy prawne i ogólnoludzkie.

ZA MUREM POPRAWCZAKA

być pomocna ludziom podejmującym twórcze inicjatywy wychowawcze w domach poprawczych, ochotniczych hufcach pracy, a także w bursach i internatach.

Pisze dr Szalański, że na temat różnorodnych aspektów resocjalizacji młodzieży wyko-

dną publikacji poświęcono przyczynom, samemu procesowi i różnym aspektom wyko-

W żadnej z dotychczas opublikowanych prac nie dokonano oceny efektywności działań pedagogicznych zmierzających do resocjalizacji. W żadnej z prac nie zaproponowano nowych metod działań, korygujących osobowość wychowanków — wraz z oceną skuteczności. Taka sytuacja z pewnością nie inspirowa pedagogów zakładów poprawczych do twórczych inicjatyw, do własnych poszukiwań.

Książka dr Jana Szalańskiego wypełnia tę dotkliwą lukę we współczesnej literaturze pedagogicznej.

Polskie sądy wykazują dużą ostrożność w podejmowaniu decyzji o umieszczeniu nieletnich w zakładzie poprawczym. Jest to — oczywiście — praktyka zgodna ze współczesnymi tendencjami światowymi. Chodzi bowiem o to, aby dla re-

socjalizacji maksymalnie wykorzystać naturalne środowiska społeczne i ograniczać do minimum czasowy pobyt w zakładzie zamkniętym. I to jest — teoretycznie biorąc — słuszne.

Z drugiej jednak strony rodzi się pytanie, czy w zakładach poprawczych i wychowawczych nie umieszcza się nieletnich zbyt późno, z reguły wtedy, gdy proces wyko-

Publikacja naukowa Szalańskiego ma ogromne walory praktyczne. Jeden z rozdziałów poświęcono nawet problemom organizowania nowego zakładu poprawczego i pierwszym trzem latom jego działania. W książce dr Szalańskiego

pedagog-praktyk znajdzie swego rodzaju instruktaż i pomoc w codziennej pracy.

Sygnalizuje tylko niektóre z mnogości problemów przedstawionych w ciekawej, cennej rozprawie łódzkiego psychologa. Dr Jan Szalański postawił w swojej książce wiele pytań, sformułował szereg opinii i diagnoz. Podstawowy wniosek wynikający z badań dr Szalańskiego to ten, że gruntownej reformy wymagają zakłady poprawcze i cały system resocjalizacji nieletnich. Jest to opinia oparta o rzetelne, wieloletnie badania i analizy — zasługuje więc na uwagę.

JERZY WILMAŃSKI

Jan Szalański — „Resocjalizacja w zakładzie poprawczym”, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, cena zł 30.—

